

Wanda Jezierska
ur. 1929; Gdynia



Tytuł fragmentu relacji	Życie w Gdyni i przyjazd do Lublina
Zakres terytorialny i czasowy	Gdynia, Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Gdynia, Lublin, II wojna światowa, rodzina

1. Życie w Gdyni i przyjazd do Lublina

Gdy wojna wybuchła, mamusię wzywali kilkakrotnie, żeby podpisała volkslistę. Świetnie mówiła po niemiecku, bo ukończyła szkołę powszechną podczas zaborów, także niemieckim posługiwała się w słowie i piśmie, a polskiego nauczyła się w międzyczasie i też potrafiła pisać. Pamiętam jak mamusia do pamiętnika mi się wpisała, to te litery były takie z niemieckich. Dobrze nam się powodziło. Tatusz na „ORP Pińsk” pływał. Po wybuchu w kotłowni [na okręcie] przestał widzieć na jedno oko i w związku z tym przeszedł na rentę, ale zatrudnił się w porcie jako strażnik. Pilnował rozładunku, wyładunku. Także no dobrze nam się powodziło przed wojną, w sklepie też dobrze, mówili, że Karasiowa, bo nazywałam się z domu Karaś, to mówili że Karasiowa połknęła sznurek wisielaka, bo taki dobry ten sklep. Ale wtedy mamusia powiedziała, że nie podpisze [volkslisty] no to przekonywali, ale mama mówiła, że ma męża, no to oni - to my ci drugiego damy. Bo pamiętam jak wróciła to tam opowiadała, a już miałam dziesięć lat, to wiedziałam o czym tam mniej więcej jest mowa. Mama powiedziała, że nie podpisze - no a jak nie podpiszecie to musicie stąd wyjechać. Przeważnie jechali ludzie w tych wagonach towarowych, ale mamusia tam porozmawiała i poszli jej na rękę, jechaliśmy osobowym pociągami na Kutno. W Kutnie mieliśmy pierwszy przystanek, w nocy musieliśmy parę godzin czekać na połączenie z Lublinem. I tam po raz pierwszy zobaczyłam tych pejsatych żydów w Kutnie tam w tunelu takim, przeraziłam się! No i tam później jak do Lublina przyjechaliśmy, to nie mieliśmy gdzie zamieszkać, bo tych wysiedleńców wozili wagonami, no to tu w Lublinie od razu gdzieś tam kierowali i do jakiejś szkoły na przykład. Niektórzy mieli rodziny to tam jakoś z tymi rodzinami się dogadywali. No my też bo tatusia tutaj był stryjek - Antek Karaś. Miał ten zakład ślusarski na ulicy Nowej, przedtem był na ulicy Rybnej później tu. Teraz syn jego tam jeszcze jest Karaś.

Data i miejsce nagrania	2012-05-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Wanda Jezierska
ur. 1929; Gdynia



Tytuł fragmentu relacji	W Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, Żydzi, ulica Niecała, ulica 1 Maja, rodzina

2. W Lublinie

Przede wszystkim pamiętam jak przyjechaliśmy tu [do Lublina], a mamusia gdynianka z dziada pradziada była, to na pierwszy spacer wyszliśmy na Stare Miasto i ci Żydzi przede wszystkim byli. W Gdyni też byli Żydzi, ale tacy cywilizowani, tam się nie odróżniali tak, w żadnych myckach nie chodzili, tylko w garniturach. Trudnili się handlem, mieli jakieś sklepy z odzieżą, takie z łokciówką, materiałami. Jak poszliśmy na ten pierwszy spacer z mamusią jak szliśmy tędy ulicą Grodzką tak na dół, ta brama żydowska to właśnie widzieliśmy tych Żydów brodatych. W Gdyni byliśmy przyzwyczajeni do widoku Chińczyków, jakiś skośnookich, czarnych, murzynów. Tu jak murzyn się raz na kiedyś pokazał to ludziom dech wspierało. A my na co dzień widzieliśmy. A tu ci Żydzi jakieś „makinini” sprzedawali, takie te kwasy w wiadrach - różowy, zielony, nalewali łyżką wazową. No to „makinini” jako tam dzieci to lubiliśmy bo słodki taki mak, tak jakby cukierki to były. Oni to w domu sobie tam przygotowywali i sprzedawali.

Mamusia wtedy [po przyjeździe do Lublina] powiedziała, to pamiętam do dzisiaj: „Boże, żeby chociaż tu nie umrzeć”. Tak to powiedziała, a spoczywa na Lipowej [na cmentarzu]. A tatuś z nad Wisły [z Wilkowa] pochodził z nad łachy wiślanej, a spoczywa w Gdańsku.

W Lublinie najpierw zamieszkaliśmy u stryjostwa, którzy mieszkali na ulicy Niecałej, wtedy nazywała się Wyszyńskiego. Jak wchodziło się to był duży dom w suterynie, ale z tamtej strony to było jak na parterze, okna wychodziły jak na parterze. Mieli jeden pokój, taki duży i kuchnię. W tych warunkach zamieszkaliśmy - Wanda, Teresa, Janina, Halina, cztery Karasiówny. Długo tam nie mogłyśmy mieszkać, bo stryjenka miała syna Stasia, on był mały a stryjenka już była w ciąży. Na pierzynach mamusia nam ścieliła dziewczynkom, a dwa łóżka były - na jednym stryjowie, na drugim nasi rodzice. Długo nie można było tak mieszkać. No i poczynili rodzice starania, ale to nie było takie proste mieszkanie otrzymać. No i tak się złożyło, że przy ulicy 1 Maja 47 mieszkali nasi sąsiedzi z Gdyni, państwo Racowie. Najpierw zatrzymali się na ulicy Leśnej, a później osiedli na 1 Maja. Oni byli naszymi klientami [w sklepie] i sąsiadami, mamusia trzymała do chrztu w Gdyni ich córkę. Mieli jedną córkę Danusię i dwóch synów, tak w naszym wieku. Stefan Raca on się nazywał, taki był facet niewykształcony, ale tacy kulturalni to byli ludzie. No i ci Racowie niedługo potem wyprowadzili się do Warszawy, tam mieli jakąś rodzinę. No i my zostaliśmy sami w tym dużym pokoju. Mamusia tu zmarła... po prostu poszła usunąć ciężę, bo trudna sytuacja - tu wojna, tu jeszcze Racowie mieszkali. I do akuszerki poszła, Żydówki. Ja już nie chodziłam do ochronki, bo tam tylko do trzynastu lat, a ja czternasty rok miałam, więc do Kanoniczek chodziłam. Tam była taka ochronka RGO- Rada Główna Opiekuńcza; organizowała życie dla wychodźców, znaczy tych wysiedleńców. Byłam w domu jak mamusia wróciła z tego usunięcia ciąży, to już dorożkarz ją przyprowadził.

Data i miejsce nagrania	2012-05-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Wanda Jezierska
ur. 1929; Gdynia



Tytuł fragmentu relacji	Szkoła
Zakres terytorialny i czasowy	Gdynia, Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Gdynia, Lublin, II wojna światowa, rodzina, szkoła

3.Szkoła

Pani Kutnikowska Stefania była naszą nauczycielką u Dominikanów, kochana taka nauczycielka. Skończyłam trzecią klasę, przesłam do czwartej jak wybuchła wojna. Pani Kutnikowska rozdawała świadectwa i dając mi do ręki mówi: „Wandziu, nie wyobrażam sobie żebyś ty nie poszła dalej.” Tak wobec całej klasy to powiedziała. No a ja z taką Wandą Masiakówną, koleżanką, pod dwudziestym pierwszym na Zamojskiej mieszkała, umówiliśmy się, że zaraz do Urszulanek świadectwa zaniemiemy, do Urszulanek pójdziemy. No i oczywiście poleciałyśmy z Wandą z tymi jeszcze „gorącymi” świadectwami do Urszulanek. Jakies tam trzeba było napisać podanie - pierwsze w życiu w ogóle, no i tam swój jakiś życiorys. I zostawiłam no i wróciłam do domu, mówię, że dostałam w klasie najlepsze świadectwo, i że zaniosiłam do Urszulanek. Jak ta [macocha] skoczyła, jak się wściekła: - „Co?! Do pracy, do roboty chodzić!” Wanda Masiakówna chodziła do Urszulanek, a ja drugą stroną, do pana Skalskiego [do pracy] chodziłam, płakałam... Nie poszłam w ogóle odebrać tego świadectwa, dopiero później jak mi potrzeba było to po odpis poszłam, bo już nawet nie było go u Urszulanek.

Moją nauczycielką w Gdyni była pani Elżbieta Biegowa, przy ulicy Morskiej była szkoła, a po przeciwnej stronie ona mieszkała w takim wynajętym domu. I słyszałam jak tam rozmawiali w sklepie, dużo polityki było, mamusia bardzo politykowała i opowiadali, że pan Bieg, mąż mojej nauczycielki był oficerem w marynarce wojennej. No i słyszałam w sklepie jak mamusia rozmawiała z ludźmi, że sądzą, że on jest szpiegiem. To było przed wojną i już ja jako dziecko słyszałam o nim taką informację, i pamiętam jak pani Biegowa już w trzydziestym dziewiątym roku wyczytała nas kilkoro, kazała po lekcjach zostać na chwilę, że chce z nami porozmawiać. No i jak zostałyśmy to powiedziała, że ona może nauczyć nas po niemiecku, niemieckiego języka, bezpłatnie. Tylko żeby z rodzicami uzgodnić, to ona nam będzie udzielać lekcji niemieckiego. Powiedziałam mamusi, a ona mówi: „Niech ona nie będzie taka dobra, powiedz, że twoja mamusia zna niemiecki”. Później dowiedziałam się, że rzeczywiście ten Bieg był zdrajcą, szpiegiem, wysokim rangą oficerem. Także oni czuli, że Niemcy nas pokonają. Dorośli mówili „słoneczko wyżej Sikorski bliżej”. To zdanie też często padało w sklepie jak tam rozmawiali, cieszyli się bo Sikorski, cała była wiara w Sikorskim. Później mamusia mnie wysłała do sklepu na ul. Morskiej, i doszłam do tej ulicy Morskiej i z przeciwnej strony na tą stronę pani Biegowa przechodziła, i na środku tej ulicy Morskiej akurat spotkałyśmy się. Ja do niej dzień dobry, a ona mówi: „Wandziu, teraz nie mówi się dzień dobry” i wzięła moją rękę prawą podniosła, teraz mówi się „Heil Hitler!”. Do dzisiaj pamiętam te słowa dokładnie.

Data i miejsce nagrania	2012-05-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota

Wanda Jezierska
ur. 1929; Gdynia



Tytuł fragmentu relacji	Historia pana Krychowskiego
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, więzienie na Zamku Lubelskim, Ludwik Krychowski

4. Historia pana Krychowskiego

W tym domu [na ulicy 1 Maja 47] mieszkali też państwo Krychowscy. Ludwik Krychowski jest na tym dużym pomniku na zamku jako ostatnia partia rozstrzelanych. To było bezdzietne małżeństwo. Oni mieli sklep z materiałami piśmiennymi przy Placu Bychawskim. Państwo Krychowscy to byli tacy bardzo kulturalni ludzie, pan Krychowski był oficerem. Zaaresztowany został przed samym końcem [wojny], mamusia jeszcze żyła jak przyszli po pana Krychowskiego, bo on był w AK. Ktoś tam, nawet wiedzieliśmy kto z sąsiadów to zrobił - doniósł do Niemców. W nocy pamiętam śpimy wszyscy, państwo Krychowscy tam w tej kuchni, a tu pani Krychowska przyleciała wiedząc, że mamusia zna niemiecki i z płaczem: „Jola chodź, bo przyszli po Ludwika”. No mamusia zerwała się w nocy, ja się też zbudziłam, poszła i tych Niemców prosi, bo oni na korytarz już go wyprowadzili. I prosi ich po niemiecku, żeby nie zabierali pana Krychowskiego. Pani Krychowska całe noce wyla, w końcu trafiła do Abramowic [do szpitala psychiatrycznego] i tam zmarła. Ale zanim tam trafiła było bombardowanie, już słyhać Ruskich z tej strony, tu Niemców. I ona jeszcze poleciała i z tej całej ostatniej partii zabitych [w więzieniu na zamku] wyciągnęła swego Ludwika. Wzięła dorożkę i przywiozła ciało do domu. Jeszcze zdążyła na ulicy Dąbrowskiego trumnę kupić i zaraz tam sąsiedzi pomogli jej, ale najpierw tę trumnę odstawili, a jego tak w koce w coś zawinęli i na podwórzu taki dół wykopali, położyli deski i jego. No to był lipiec przecież to tak akurat już słyhać te armaty było. Tak z jednej strony Ruscy z drugiej Niemcy. No i jak tylko ucichły te działania to jeszcze pod gradem kul Nową Drogą [Aleje Piłsudskiego] przewieźli ciało - wtedy to rzeczywiście była nowa droga, drzewka jeszcze były takie małe posadzone. I pozwolono żeby pochować pana Krychowskiego. Ludwik Krychowski czterdzieści jeden lat chyba miał.

Data i miejsce nagrania	2012-05-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Wanda Jezierska
ur. 1929; Gdynia



Tytuł fragmentu relacji	Praca w cukierni
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, ulica Noworybna, praca

5. Praca w cukierni

Jako pierwsza wyszłam za mąż, bo zaczęłam pracować w cukierni u pana Skalskiego. Zawijaliśmy cukierki na choinkę, nas było tam pięć czy sześć z klasy, pan Skalski dawał nam na święta cukierki, żebyśmy do domu zanieśli i jakieś tam pieniądze. Do mnie powiedział: „Wandziu, a ty jak chcesz to przychodź [pracować]” - znając moją sytuację rodzinną, że jest macocha. No i widział, że ja się interesowałam pracą. Paszkiewicz tam pracował, taki wielki chłop, to te kotły wylewał, ten karmel, na takie specjalne stoły. Bo już te pieniądze, które mi dawał pan Skalski, to już miałam na swoją odzież, na swoje potrzeby. To była [cukiernia] na ulicy Noworybnej. Tam pan Sałata miał piekarnię po przeciwnej stronie. Byłam prawą ręką dla pana Skalskiego. Obdarzyli mnie takim dużym zaufaniem. Także jak pan Skalski załatwiał sprawy, to mnie zostawiał w tym sklepie, ja się nie musiałam rozliczać. Po pracy chodziłam zamówienia na ciastka robiłam, zbierałam pieniądze za dostawę, bo wtedy byli tacy nosiciele i przychodzili, i po sklepach roznosili, i mieli z tego po groszu czy ileś na ciastku, i w ten sposób się po mieście ciastka rozchodziły.

U pana Skalskiego poznałam Mariana, no zakochaliśmy się, pierwsza miłość. Marian mieszkał na ulicy Gromadzkiej i tam zamieszkaliśmy, bo oczywiście macocha sobie zastrzegła, że u niej nie będziemy mieszkać tam na 1 Maja.

Data i miejsce nagrania	2012-05-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Wanda Jezierska
ur. 1929; Gdynia



Tytuł fragmentu relacji	Więźniów Majdanka prowadzono na roboty
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, obóz koncentracyjny na Majdanku, ucieczka więźniów

6. Więźniów Majdanka prowadzono na roboty

Niemcy jak z Majdanka prowadzili na roboty tych pasiaków, to raz ich tu prowadzili tych biednych ludzi zimą, oni w tych pasiakach idą, a ludzie normalnie do pracy szli, do szkoły młodzież, dzieci. Bo to był bardzo ruchliwy zawsze punkt, bo tam dworzec, tutaj już ulica Fabryczna te fabryki i tak dalej i ruch był duży. Żyli Niemcy też na tych ulicach, bo tam przecież Niemcy mieszkali, rodziny Niemieckie przy ulicy 1 Maja. Codziennie prowadzili z Majdanka tych pasiaków gdzieś tam na tą Nową Drogę [Aleje Piłsudskiego] gdzieś tam na roboty. To jak oni szli, to tak pod karabinami jeszcze i psy, a poprzez to ludzie szli. [Więźniowie] to były cienie ludzkie, ostatni co szli to już tacy słabi, jak któryś padał, to drugi podchodził, podtrzymywali się. Bo jak upadł i nie wstał, to go już zastrzelili na oczach, samochód za nimi jechał i rzucili tam to ciało. I właśnie kiedyś prowadzili tych pasiaków, a ja do tego ronda doszłam, tylko to wtedy nie było rondo, tylko skrzyżowanie. Na tym skrzyżowaniu jeden dał taki sygnał huu! Coś krzyknął i oni się rozpierzchli. Widocznie umówili się, że kto przeżyje, kto ucieknie. I hasło dał jeden i się rozpierzchli, a było ich może ze stu. Niemcy strzelać nie będą na prawo i lewo, bo idą ludzie, dzieci. Kilku udało się gdzieś skryć po strychach.

Data i miejsce nagrania	2012-05-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Wanda Jezierska
ur. 1929; Gdynia



Tytuł fragmentu relacji	Likwidacja ochronki
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, ulica Łęczyńska, holokaust, Żydzi, likwidacja ochronki, ochronka na ulicy Łęczyńskiej

7. Likwidacja ochronki

Widziałam jak rozstrzelili dzieci z żydowskiego przedszkola, bo przy ulicy Łęczyńskiej była gwoździownia i tam mieszkała ciocia Zosia - mojego tatusia siostra z rodziną mieszkała. Wujek pracował w gwoździowni, gwoździe robił, a te gwoździownia to była Goldbauma, Żyda, jakoś tak się nazywał przed wojną. Pierwszy raz widziałam jak te gwoździe robiono, to były takie maszyny i tak te gwoździe wylatują spod tych maszyn. Wujek i ciocia mieszkali, dostali mieszkanie przy zakładzie, także i dozorcami byli, bo tam mieszkali na miejscu. Wujek pracował w gwoździowni, a ciocia herbatę tym Żydom gotowała. No jak przyszli Niemcy no to Żydzi wek, a Niemcy przejęli wszystko, robotnicy zostali polscy. Ciocia z wujkiem mieszkali tam już do zakończenia wojny. Ciocia miała jedną córkę i dwóch synów. Tacy rówieśnicy nasi byli. Wtedy było wąska ta ulica [Łęczyńska] i właśnie idąc do cioci po drodze rosły dzikie róże, i idąc Łęczyńską na wprost tego młyna Krauzego słyszę płacz, krzyk. Stoi samochód, dzieci tam piszczą. Ja przystanąłam tak i te róże zrywam, patrzę rozstrzelują te dzieci, wyciągają z tego domu. Dwa samochody były, z tego jednego samochodu akurat spojrzałam i chłopczyk jakiś trzyma się wychowawczyni, pani tej, a on [Niemiec] strzela. Zastrzelił ich, tam kilku rozstrzeliwało, to dziecko piszczy, trzyma się tej pani swojej a on pach, pach strzelił do nich spojrzał w moją stronę. Ja byłam od nich jakieś może sześćdziesiąt, siedemdziesiąt metrów, bo tak w głębi, bo tam były wtedy, łąką taka była dzika, to nawet doły się nazywało. Pewnie się zorientował, że nie miałam z tym żadnego związku i nie strzelił, bo by z tej odległości trafił jakby chciał. Więc ja szybko odbiegłam, uciekłam i do dzisiaj jeszcze pamiętam ten krzyk, ten płacz tych dzieci. A wtedy tam nie było bloków przecież takie chałupy tylko. Byłam naocznym świadkiem tego rozstrzelania dzieci. Tam do dzisiaj jest tablica taka, że tu był taki dom dziecka i że tam zostali rozstrzelani. Zawsze jak patrzę w tę stronę, to przypominam sobie to przeżycie.

Data i miejsce nagrania	2012-05-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Wanda Jezierska
ur. 1929; Gdynia



Tytuł fragmentu relacji	Dzielnica żydowska na Podzamczu
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, dzielnica żydowska na Podzamczu, holokaust

8. Dzielnica żydowska na Podzamczu

[Na Podzamczu] było pusto już wszystkich tych Żydów wygarnęli, mówię pójdziemy z Alinką, może jakiś koraliki znajdziemy sobie czy coś. Siatka oddzielała Kanoniczki od tej właśnie części. Były tam te chałupy żydowskie takie biedne te domy. Przeszliśmy, dziura była w tym ogrodzeniu. Znalazliśmy się już w środku, pani [nauczycielka] nie widziała, bo w grupie byliśmy, odłączyliśmy się od grupy. Weszliśmy, a tam pilnowali ukraińscy żołnierze, pilnowali z tymi karabinami tego terenu. I w pewnym momencie my tam weszliśmy do jednej chałupki i tam rzeczywiście jakieś koraliki były, gdzieś te koraliki sobie pochowałyśmy, wychodzimy, a z jednego domu dziecko takie, małe wyszło, a tam już tych Żydów nie było może miesiąc, może parę tygodni już nie było Żydów w ogóle. Takie maleństwo wyszło, płacze w koszuleczce, chłopczyk to był. Może miał dwa latka albo nie i z płaczem. Raptem ni stąd ni zowąd ukraińscy żołnierze się pojawili i to Żydziatko, i na naszych oczach strzelił, zastrzelił na naszych oczach, a myśmy Boże struchlałe wróciłyśmy. Pani Lusia, wychowawczyni mówi: „Coście takie wystraszone? Wanda czy wy nie zdajecie sobie sprawy? Jak można przekroczyć ten teren?”

Data i miejsce nagrania	2012-05-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Wanda Jezierska
ur. 1929; Gdynia



Tytuł fragmentu relacji	Ukrywanie Żyda
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, holokaust, ukrywanie Żydów

9. Ukrywanie Żyda

Dawniej w domach były takie wysokie piece z takimi dużymi rusztami. I my mieliśmy też w pokoju taki, i Pawłowscy [sąsiedzi] też mieli. Oni przechowywali Żyda u siebie, między ścianą a tym piecem siedział. W nocy tylko jak już poszliśmy spać to on wychodził, bo tam nie było ubikacji tylko na drugim końcu podwórka przy ulicy Młyńskiej. I któregoś dnia niestety przyszli w nocy, ktoś poskarżył. Któregoś wieczora do spania się szykowali, a tu weszło dwóch tych czy trzech Niemców i wiedzieli gdzie - prosto przeszli przez nasz pokój, weszli tam. Mieli wszystko wytłumaczone i wyprowadzili tego Żyda. Jeszcze mamusia żyła, to wyszła i prosiła ich żeby zostawili, coś tam po niemiecku, bo mówiła perfektnie po niemiecku. No ale niestety nie udało się.

Data i miejsce nagrania	2012-05-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Wanda Jezierska
ur. 1929; Gdynia



Tytuł fragmentu relacji	Wiosną chodziliśmy do Starego Lasu
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Stary Las, Stary Gaj, dzieciństwo

10. Wiosną chodziliśmy do Starego Lasu

Gdy mieszkaliśmy na ulicy 1 Maja, tylko skoro wiosna, to do Starego Lasu [Gaju] szło się na kwiatki. I nawet jeden wierszyk ułożyłam mając to w pamięci. „Przyszła do nas wiosna, przyszła piękna pór królowa, hoża, słodka, barwnym wieńcem umajona głowa. Wiejską drogą ku lasowi idą... przy dzieci. Słońce grzeje płowe głowy, a na ustach uśmiech miły. Widać radość i uciechę będą znowu wianki wiły”. Bo szliśmy tam na te pierwsze kwiatki do Starego Lasu [Gaju]. Czekaliśmy tej wiosny i szło się na nóżkach przez ten żelazny most. To na dzieciach robiło wrażenie, ale myśmy się przyzwyczaili i to była nasza trasa. Później jeszcze już jako mężatka tam chodziłam, bo było dobre miejsce przy tym młynie, piasek był i kąpać się można było. Bystrzyca była tam tak szeroka i płytka, z dziećmi można było pójść troszeczkę się poopalać.

Data i miejsce nagrania	2012-05-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"